

Świat według Saramonowiczów

8 marca 2015

Nie warto zazwyczaj zajmować się tym, co w telewizyjnym czy radiowym programie chlapnie jakiś celebryta albo tym, co napisze na swoim facebookowym profilu. Ale tym razem, wyjątkowo, dwa takie chlapnięcia chciałbym uwiecznić. Pierwszy, przy okazji rolniczych protestów i zapowiedzi gwiazdzistego marszu na Warszawę, odezwał się najwybitniejszy polski twórca żenujących komedii, Andrzej Saramonowicz, a jego głos błyskawicznie i z entuzjazmem ponieśli po odmętach cyberprzestrzeni liczni warszawiacy.

„Kocham Warszawę, która jest moim rodzinnym miastem. Nie życzę sobie, żeby moje miasto było najeżdżane przez górników, którzy palą opony i wybijają okna. Nie życzę sobie, żeby było najeżdżane przez traktory i rolników, którzy moim zdaniem, są najbardziej uprzywilejowaną grupą społeczną” – dodała w audycji radia Tok FM Jolanta Pieńkowska. Zdaniem tej popularnej telewizyjnej prezenterki, żony miliardera Leszka Czarneckiego, kolekcjonerki luksusowych torebek (wśród których jest i egzemplarz szytej na zamówienie Hermes Birkin za 47 tys. zł), to rolnicy są w naszym kraju najbardziej uprzywilejowaną grupą społeczną. Bo mają KRUS i dotacje unijne. Sympatyczna pani Jolanta nie będzie mogła na stare lata żyć z krusowskiej emerytury, więc trudno się dziwić, że uprzywilejowana pozycja rolników ją drażni. Nosicielka torebki Hermes Birkin musi być też prawdziwą estetką, więc nie dziwi jej protest przeciwko najeżdżaniu rodzinnego miasta przez traktory, które tak brutalnie kojarzą się z polem i gnojem, że powinny wstydliwie przemieszczać się po polnych i gminnych drogach, a nie wjeżdżać do miasta, które pani Pieńkowska kocha.

Oczywiście nie interesuje mnie tutaj osobiste zdanie scenarzysty żenujących komedii ani prezenterki głupawych programów telewizyjnych. Warto natomiast pochylić się nad nimi

jako egzemplifikacjami sposobu myślenia polskiego filistra, którego umysłowość i sposób widzenia świata sublimuje w takie dzieła, jak komedie Saramonowicza i poranne programy Jolanty Pieńkowskiej, i który w tych właśnie wytworach kultury audiowizualnej odnajduje bliską sobie wizję świata. A jest to wizja, w której świat pracy, podstawowych ludzkich potrzeb materialnych i godnościowych albo nie istnieje, albo jest obśmiany. Wpis Saramonowicza jest w sumie podobny do jego komedii: względną podmiotowość mają w nich postaci o wysokim statusie materialnym, przy czym nie wiadomo zwykle, w jaki sposób uzyskanym. Nieistotne są tu problemy i aspiracje człowieka dającej się zdefiniować pracy, nieistotna jest społeczna doniosłość jego trudu. Na bohaterów z tej sfery światło rzuca się w taki sposób, by podkreślić wszystko to, co daje się łatwo wyszydzić. Na przykład język – nota bene stylizacje gwarowe wpisu Saramonowicza, owo „trza” i „zajunc”, mają za podstawę raczej chłopski język utrwalony w dziewiętnastowiecznej literaturze niż to, jak dziś rzeczywiście mówi się na wsi, ale przecież reżyser nie musi mieć żadnej wiedzy o niczym, jego wypowiedzi artystyczne i publicystyczne rodzą się ze stereotypu a nie z wiedzy i wyłącznie utrwalanie stereotypu mają na względzie. Albo wygląd kojarzący się właśnie z pogardzaną pracą czy nieodczowny traktor, który także kojarzy się z gnojem i brudem ziemi. Rolnicze traktory w wizji Saramonowicza przemocą wnoszą ów gnój i brud na czyste warszawskie ulice, tak jak swego czasu w koszarach inteligenckich filistrów tabuny chamów nanosiły zabłoconymi buciskami gnój do salonów.

Ach, gdyby można było Saramonowiczowi i Pieńkowskiej zarzucić hipokryzję. Uznać, że są cyniczni, że tylko udają, że nie rozumieją, iż dorobili się wysokiej pozycji społecznej i materialnej dzięki temu właśnie, że ktoś w brudzie i gnoju coś materialnego stworzył, wyprodukował albo chociaż wyrwał ziemi. Ależ skąd. Oni naprawdę szczerze myślą, że rolnicy, górnicy, przemysłowi robotnicy, ktokolwiek zresztą, kto w swoim zajęciu musi się ubrudzić, spocić bądź zmęczyć, są nie tylko wstrętni,

są – zwłaszcza występując zbiorowo i domagając się poszanowania swoich interesów – groźnym i wyłącznie destrukcyjnym żywiołem, do którego należy przemawiać tonem wyższości i językiem wulgarnego chama. Elementem życia społecznego, który należy powstrzymać przy pomocy policyjnej pały, i którego broń Boże nie można dopuścić do głosu. Pieńkowskie i Saramonowicze tego świata są naprawdę święcie przekonani, że ci, którzy im się właśnie z brudem i potem pracy kojarzą, są po prostu przeżytkiem dawnego czasu. A co gorsza, samym swoim istnieniem przypominają oni tym, którzy tyle wysiłku wkładają w to, aby o tym nie pamiętać, że świat jest także brudny, składa się również z kurzu i gnoju, że są w nim także elementy nieładne.

Saramonowicze nie są hipokrytami: oni rzeczywiście myślą, że gdy się zamknie i obroni policyjną pałą całe miasta przed wstępem tych, którzy nieładnie wyglądają i przypominają o czymś tak niemiłym, jak ich wysiłek i związane z nim życiowe problemy, to ludziom będzie się żyło lepiej, przyjemniej, sympatyczniej. Ludziom, czyli takim jak oni, tym z tych zamkniętych miast czy choćby tylko zamkniętych osiedli. Samoświadomość i inteligencja Pieńkowskich pozwala im naprawdę, bez żadnej hipokryzji być przekonanymi, że uprzywilejowanie grup społecznych polega na tym, że przy pomocy różnych świadczeń chroni się je od nędzy i zapewnia ciągłość ich produkcji. I co najgorsze: oni rzeczywiście myślą, że ci brudzący i pocący się przy robocie, jeżdżący traktorami i wykonujący podobne podłe czynności, są po prostu niepotrzebni, i niepotrzebne jest to, co oni zdołają naprodukować. Filister wierzy, że dotacje do górnictwa czy rolnictwa to finansowanie skansenu, anachronicznych stylów życia czy nierentownych miejsc pracy i zupełnie nie jest w stanie zrozumieć, że produkcja i posiadanie własnych zasobów surowców energetycznych czy własnej żywności to dla kraju rzecz bardzo istotna. Bo Saramonowicz i tak może jeść ziemniaki z Cypru (jakie to szczęście, że cypryjscy rolnicy nie mają interesu, aby przyjeżdżać do Warszawy, bo chyba z

samej Australii musielibyśmy te ziemniaki sprowadzać), a Pieńkowska, jak powiedziała w jednym z wywiadów, i tak niemal nic w Polsce nie kupuje. Miejsce, w którym uwielbiam robić zakupy – cytuję Pieńkowską „Fakt” – „jest Nowy Jork. Potrafię pojechać tam na kilka dni tylko po to. Tam mam poczucie, że mogę sobie bezkarnie wybrzydzać.”

Saramonowiczom i Pieńkowskiemu wydaje się, że jest możliwy taki kraj, w którym nie będzie rolników, górników, robotników, wszystkich tych – jak to widzą ze swojej ukochanej Warszawy – brudasów zamieszkujących różne prowincjonalne dziury, śmierzących piwem, szczających po parkach i generalnie psujących atmosferę fajnego miasta, jakim jest stolica. Bo przecież sprawa jest jasna – skoro Pieńkowska ma furę pieniędzy, a Saramonowicz furkę, to świadczy to jednoznacznie, że ich praca jest na rynku potrzebna, a praca tych na ciągnikach czy tych w kopalniach, z trudnością wiążących koniec z końcem – jest niepotrzebna, czyli niepotrzebni są też ci na ciągnikach. Niech więc szlag trafi rolników i ich polskie ziemniaki, a czemu nie i górników z ich węglem, przemysł z jego (tandetną) produkcją, niech szlag trafi nawet sklepy, których personel nie potrafi dać pani Pieńkowskiej poczucia, że może bezkarnie wybrzydzać. To jest właśnie oryginalny polski pomysł na modernizację, od ćwierćwiecza konsekwentnie wcielany w życie. Skoro pewne grupy społeczne, których tożsamość wyznacza ich podłe zajęcie, wydają się nieładne i niemiłe, skoro domagają się czegoś, czego Saramonowicze nie rozumieją i nie chcą rozumieć, to należy te grupy zlikwidować, a co najmniej odseparować od miłych państwa policyjnym kordonem. Od razu robi się milej, ładniej i nowocześniej.

Skoro bowiem nie ma związku między społeczną i finansową pozycją miłych państwa, a tym, że ktoś w naszym kraju jeździ traktorem czy pracuje w sklepie, to dlaczego nie miałby być możliwy kraj, którego bogactwo wypracowują twórcy żenujących komedii i głupawych programów telewizyjnych? Ci, którzy

„patrzac – widzą wszystko oddzielnie” i inaczej widzieć nie potrafią. Tak właśnie myśli duża część naszych elit oraz tych, którzy do tych elit aspirują. Widzący zawsze wszystko oddzielnie mentalni Saramonowicze, którzy mocą swojego społecznego statusu urządzają nam Polskę: kraj bez przemysłu, bez rolnictwa, bez górnictwa, a wkrótce pewnie także kraj bez nauczycieli i bez kogokolwiek, czym uprzywilejowaniem oburzy się dumna nosicielka drogiej torebki. Kraj, który ziemniaki i wszystko inne, czego potrzebuje, kupuje na Cyprze czy w Nowym Jorku, ale ma za to znakomite osiągnięcia w produkcji żenujących komedii i głupawych programów telewizyjnych.

I może jeszcze, przy okazji, pozwolę sobie zwrócić się do warszawskich ruchów miejskich, którym, jako warszawski mieszkanin, szczerze kibicuję. Może warto byłoby w większym stopniu uwzględniać w projektach dobrej Warszawy to, że jest ona nie tylko, jak by chcieli różni mentalni Saramonowicze, miastem należącym do jego mieszkańców, ale także – a w pewnych momentach nawet przede wszystkim – stolicą kraju, czerpiącą z tego statusu niezaprzeczalne korzyści (i dla siebie jako miasta, i dla swoich mieszkańców), a więc i mającym z tego powodu pewne zobowiązania? Może warto wziąć pod uwagę choćby to, że w mieście od czasu do czasu zjawiają się i będą zjawiać wydarzenia przyciągające tłumy – czy to protesty i demonstracje, czy to koncerty lub zawody sportowe – i postulować powstanie dużej liczby miejskich szaleństw? Mentalnym Saramonowiczom może wydawać się, że rolnicy chodzą „szczać po parkach”, bo wynika to z ich dzikości, złośliwości i nienawiści do tych, którym się lepiej powiodło, ale my chyba rozumiemy, że wśród setek, wśród tysięcy ludzi, którzy daleko mają do domu, może się czasem trafić ktoś taki, komu bardzo chce się siusiu?

Autorstwo: Jarosław Górski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)